

Wolontariusze, którzy
walczą z ubóstwem
na całym świecie



Albane i Dawid Firlit

FIDESCO

KATOLICKA ORGANIZACJA
NA RZECZ ROZWOJU
MIĘDZYNARODOWEGO

Raport misyjny Nr 1 listopad 2018

Drodzy współpracownicy misyjni!

Zanim podzielimy się z Wami naszą angolską przygodą, chcielibyśmy szczególnie podziękować wszystkim, którzy pomogli nam przygotować się do wyjazdu, wszystkim byłym wolontariuszom, którzy podzielili się z nami swoimi doświadczeniami oraz wszystkim, którzy wspierają nas duchowo i finansowo. Nasze raporty misyjne będą dla nas okazją, aby za sprawą kilku stron zabrać Was w podróż do Angoli i podzielić się z Wami naszymi doświadczeniami: odkrycie naszą pracę, nasze spotkania, a także kraj, w którym będziemy żyć przez najbliższe dwa lata! Będąc ponad 7.000 km od domu

Czym jest **FIDESCO**

FIDESCO jest katolicką organizacją pozarządową działającą na rzecz rozwoju międzynarodowego.

Wysyła wolontariuszy do biednych krajów i społeczeństw na prośbę lokalnego Kościoła, aby mogli wykorzystać swoje umiejętności na potrzeby projektów rozwojowych. Fidesco wysyła osoby stanu wolnego, małżeństwa i rodziny pragnące w imię wiary pracować dla ludzi marginalizowanych. To wyjaśnia nazwę Fides-Co: wiara i współpraca.

www.fidesco.pl

myśl, że pamiętacie o nas, jest dla nas prawdziwym wsparciem.

Z Paryża do Lueny

Nasza przygoda z Angolą nie rozpoczyna się w Angoli, lecz we Francji, w Paryżu, wraz z uzyskaniem wizy „permancia temporaira” (tj. wiza stałej tymczasowej) umożliwiającej nasz wyjazd na 48 godzin przed wylotem. Z 92 kilogramami bagażu, nasz pierwszy lot prowadzi nas do AFRYKI: Paryż – Casablanca. W Maroku, czeka nas pierwsza niespodzianka, lot do Luandy zostaje przełożony na następny dzień. Z powodu tego opóźnienia stolicę Angoli widzieliśmy tylko nocą, ale za to udaje nam się złapać planowany lot do ostatecznego celu! Lądujemy na lotnisku pod nazwą „Comandante Dangereux” (w dosłownym tłumaczeniu „Kapitan Niebezpieczny”) w Luenie o 6 rano po 40 godzinach podróży. Jesteśmy przywitani przez dwóch wolontariuszy Fidesco będących na miejscu od roku: Benoît i Pierre-Antoine’a (który zakończył swoją misję w połowie sierpnia, a w połowie września zastąpił go Cyprien).

Luena: Cidade da Paz

Luena jest stolicą Moxico, największego i jednocześnie najbiedniejszego i najbardziej odizolowanego regionu Angoli. Zaprojektowana przez portugalskich osadników, leżąca na płaskowyżu, miała stać się kurortem ze względu na jej łagodny klimat dzięki wysokości ponad 900 m n.p.m. Miasto ma kilka parków, piękne budynki rządowe, stare domy kolonialne i dworzec kolejowy oddany do użytku pięć lat temu. Jednak to małe miasto jest nadal zranione przez wojny (wojna



ALBANE I DAWID FIRLIT
ANGOLA

o niepodległość, wojna domowa), które trwały ponad czterdzieści lat aż do rozejmu w 2002 roku. Luena i jej region noszą wiele widocznych blizn: ślady po kulach, budynki rozprute przez wybuchy, opuszczone wagony kolejowe oraz domy odnowione lub wybudowane bardzo niewielkimi środkami. Mieszkańcy Lueny są wszechobecni. W mieście roi się od dymiących motorów chińskiej produkcji, o nazwach

Chatka w Angoli



przypominających znanych producentów, jak np. „KAWA-SEKL”, które skręcają w prawo i w lewo bez żadnego ostrzeżenia; na których mijamy czasem nawet pięcioosobowe rodziny lub śmiałków przewożących wszelkiego rodzaju ładunki: krzesła, butle z gazem, żywe zwierzęta... Jednym słowem wszystko co się da! A uwierzcie, że tutaj grawitacja ma zupełnie inne znaczenie niż w Polsce. Kobiety sprzedają banany, mango, ananasy, jajka lub maniok (oczywiście cały towar trzymając na głowach, w plastikowych miskach). Wreszcie dzieci w każdym wieku idące do szkoły z własnymi plastikowymi krzesłami; pomagające rodzicom nosić wodę lub po prostu bawiące się zabawkami własnej produkcji jak np. samochodziki z puszek po konserwach, gdzie plastikowe zakrętki służą za koła. Wielką atrakcją dla dzieci jesteśmy my: „Chindele”! (czytaj „czindele”, w języku chokwe znaczy biały), jak na nas wołają, często z prośbą o zrobienie zdjęcia, aby zobaczyć się na ekranie naszego telefonu. Odpocząć od tego nieustającego gwaru możemy w dwóch miejscach: w biurze i w domu.

Biuro i dom

Biuro znajduje się w episkopacie, mieszczącym się w pięknym budynku w stylu kolonialnym, częściowo odremontowanym przez naszych poprzedników, Marine i Xavier’a, wolontariuszy Fidesco w latach 2011-2013. Wewnętrzne patio z palmami i fontanną (oczywiście bez wody...) tworzy kojące środowisko, niezbędne do pracy nad licznymi projektami budowlanymi i renowacyjnymi w całym regionie.

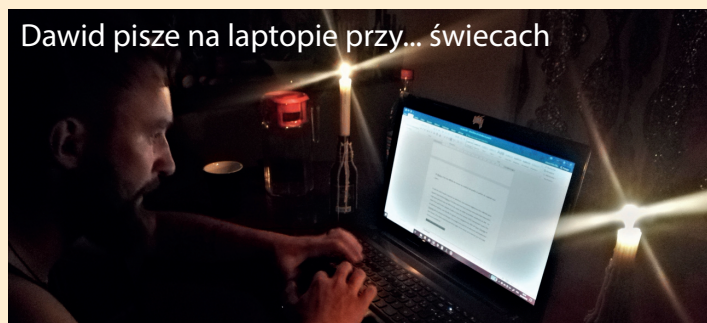
Dom jest poza miastem. Po pokonaniu 500 metrów piaszczystej drogi, docieramy do bramy, która kryje dom szeregowy i wspólny ogród, w którym nasz sąsiad uprawia na znacznej części: pomidory, ananasy, bawełnę, maniok itd.! Na pierwszy rzut oka mieszkanie spełnia wszelkie europejskie standardy. Mamy kuchnię otwartą na salon połączony z jadalnią, dwie duże sypialnie i prawdziwą łazienkę. Mimo to mamy kilka nietypowych uciążliwości...

❶ Przede wszystkim woda. Miasto Luena nie ma żadnej funkcjonalnej sieci wodociągowej, więc mieszkańcy zaopatrują się w wodę na miarę swoich możliwości. Bogatsi pobierają wodę za pomocą własnych studni głębinowych.

Ci jednak, którzy mieszkają w najbardziej odizolowanych częściach miasta, są zmuszeni do pobierania wody ręcznie, bezpośrednio z rzeki lub odkupując od posiadających studnie i przynosząc ją do domów w plastikowych baniach. Nasz dom posiada fosę przy wjeździe na posesję, która napełniana jest przez cysternę (wiele prywatnych firm sprzedaje i dostarcza wodę pobieraną z rzeki lub ze studni). Z fosi woda pompowana jest do zbiornika, znajdującego się cztery metry nad ziemią, grawitacyjnie zasilającego nasz dom. Jednakże odległość między zbiornikiem a domem jest zbyt duża, więc woda nie dociera do łazienki! Tak więc, jesteśmy wyposażeni w 140-litrowy zbiornik, z którego czerpiemy wodę do mycia się, spłukiwania toalety, mycia zębów i wszystkich innych małych potrzeb, o których nawet nie myślimy w Europie, bo nie wymagają najmniejszego wysiłku, wystarczy odkręcić kran!

❷ Następnie elektryczność. Energia zapewniana przez miasto (dostępna średnio raz na dwa dni) jest bardzo słaba i często niewystarczająca, aby uruchomić chociażby lodówkę... Częste cięcia prądu trwają czasami kilka dni z rzędu, co bardzo komplikuje codzienne życie: przechowywanie świeżej żywności, przygotowywanie posiłków przy świecach, niemożliwość naładowania urządzeń elektrycznych, takich jak telefony, ale przede wszystkim brak możliwości pompowania wody z fosi do zbiornika!

Dawid pisze na laptopie przy... świecach



❸ Wreszcie, ostatni nietypowy punkt naszego domu – jego dach. Po pierwsze kilka przecieków, które sprawiają, że salon i kuchnia zamieniają się w istny basen. Po drugie – brak sufitu, który dzieliłby nas od blachy, sprawia, że w czasie mocnych tropikalnych opadów, hałas w domu



jest tak ogromny, że nie słyszymy się nawet siedząc przy jednym stole. A kiedy deszcz zaczyna padać w nocy, budzimy się z wrażeniem, że dach spadnie nam na głowy! Pomimo tych drobnych niedogodności, które w rzeczywistości są częścią naszej misji, nasze afrykańskie życie nabiera odpowiedniego dla nas rytmu.

Nasz pracodawca

Pracujemy dla Don Tirso, argentyńskiego misjonarza mieszkającego w Angoli od ponad 30 lat, biskupa diecezji Lwena od 10 lat. Biskup przemierza region Moxico wzdłuż i wszerz, za kierownicą swojego land cruisera, aby odwiedzać najbardziej odizolowane parafie, rozproszone w rozległym buszu w celu budowania nowych struktur, takich jak kościoły, szkoły, internaty, kliniki, ośrodki szkoleniowe itp. Prawdziwy budowniczy! Don Tirso nie traci ani minuty swojego czasu! Nie jesteśmy już zaskoczeni otrzymywaniem od Niego maili o 5 rano w odpowiedzi na nasze maile z poprzedniego wieczoru. Co więcej, podczas naszego pierwszego spotkania (w niedzielny wieczór, o godzinie 19), przedstawił nam, jak powiedział „tylko” 44 projekty w trakcie realizacji przez diecezję. Będziemy odpowiedzialni za znaczną część tych realizacji.

Nasza praca

Konkretniej, nasza praca polega na opracowywaniu planów, sprawdzaniu i optymalizacji planów już przygotowanych przez innych architektów, tworzeniu projektów graficznych zatwierdzanych przez lokalne władze, wykonywaniu całkowitych lub częściowych kosztorysów dla projektów dofinansowywanych przez różnych partnerów i inwestorów itp. Jesteśmy odpowiedzialni za budowy, których realizacje są bliskie lub już się rozpoczęły. Od sprawdzenia i zatwierdzenia proponowanego kosztorysu, przez nadzór w czasie realizacji aż do ostatecznego odbioru. Dawidowi powierzane są także własnoręczne realizacje różnych prac remontowych na terenie całej diecezji. Od wykonania kosztorysu, zakupu i dostawy materiałów aż do końcowej realizacji budowy z udziałem lokalnych pracowników. Tak jak to było w przypadku naszej pierwszej budowy wykonanej w odizolowanej wiosce w sercu afrykańskiego buszu: Moxico-Velho.

Wioska Moxico-Velho

Opisując powierzaną nam pracę nie moglibyśmy pominąć trzech tygodni spędzonych u sióstr Matki Bożej z Guadelupe w Moxico-Velho, gdzie naszym zadaniem była, między innymi, naprawa dachu. Siostra Margarita, meksykańska misjonarka oraz siostra Christy, Angolka pochodząca z zachodu kraju, swoją pracą służą mieszkańcom biednej i odizolowanej wioski Moxico-Velho, gdzie do tej pory nie było elektryczności i bieżącej wody. Podczas naszego pobytu w Moxico-Velho siostry były wspierane przez dwie młode nowicjuszkę: siostrę Teresinhę i siostrę Suisacłę, które spędziły tu dwa miesiące.

Misje sióstr są liczne i zróżnicowane, ale przede wszystkim wymagają dużego zaangażowania z ich strony. Siostry

Drodzy współpracownicy **FIDESCO**

Drodzy darczyńcy!

Dziś trafia do naszych rąk pierwszy raport Dawida i Albane – polsko-francuskiego małżeństwa, które podjęło misję Fidesco w Angoli. Jest to kontynuacja misji Gosi Zawackiej, która pierwsza zabrała nas do Lueny, Cazombo i Moxico-Velho. Możemy na nowo odkrywać Angolę i jej mieszkańców, tym razem oczami Dawida i Albane.

W tym czasie swoją misję rozpoczyna w Timorze Wschodnim Ania Krypczyk. Timor, położony w Archipelagu Malajskim, to dawna kolonia portugalska, stąd obowiązują tu dwa języki urzędowe: portugalski i lokalny tetum. Ania jest już na miejscu i intensywnie przygotowuje się do roli nauczycielki angielskiego, jednocześnie, dzięki znajomości francuskiego i hiszpańskiego, uczy się portugalskiego i stawia pierwsze kroki w tetum. Czekamy na Jej wrażenia, Jej pierwszy raport misyjny już w Nowym Roku.

Dziękujemy za Waszą modlitwę i wsparcie finansowe wolontariuszy Fidesco.

Z modlitwą
Joanna Kwiatkowska
Fidesco Polska



Joanna Kwiatkowska –

walczą z niedożywieniem dzieci, przygotowując dla nich pożywne śniadania, udzielają lekcji czytania i matematyki dorosłym, i w razie potrzeby transportują chorych do Lueny (w razie chorób, takich jak malaria lub ciąży wysokiego ryzyka).

Na miejscu, naszym zadaniem była całkowita zmiana pokrycia dachu i zainstalowanie systemu paneli słonecznych, zanim na całego nadejdzie pora deszczowa. Z każdym deszczem wiele ścian domu przekształca się w istne ściany wodne, przez które dom ulega szybkiej degradacji, nie wspominając o dyskomforcie dla mieszkanki. Wraz z Benoît, Cyprien'em i czterema miejscowymi: 33-letnim Agustinho, 24-letnim Mariano, 14-letnim Justo i 12-letnim Pedrem, położyliśmy 70 czerwonych blach trapezowych o wymiarach 6x0,9 metra, a także obróbki blacharskie wykonane własnoręcznie przez Dawida. W regionie Moxico bardzo trudno jest znaleźć materiały lub sprzęty budowlane dobrej jakości, a czasem po prostu są one niedostępne i tak jak w przypadku naszych obróbek trzeba wykonać je samemu!

W samym sercu buszu: Cazombo

Oprócz pracy w Luenie i jej okolicach, służymy wsparciem dla pozostałych wolontariuszy Fidesco. W ten oto sposób wyruszyliśmy w dwudniową podróż, aby pokonać ponad 300 kilometrów piaszczystych dróg przejezdnych tylko terenówką z napędem na cztery koła. Za kierownicą land cruisera przepełnionego narzędziami, z podążającą za nami ciężarówką marki tata z czterema zestawami paneli słonecznych, wraz z Benoît i Cyprien'em, docieramy do miast Léua, Cavungo i Cazombo, by dostarczyć energię słoneczną do pozbawionych prądu domów misjonarzy! Ta podróż pozwoliła nam odkryć dwie rzeczy: po pierwsze, rozległą puszcę regionu Moxico, pagórkowate krajobrazy i wioski, gdzie czas się zatrzymał. Po drugie, w drodze powrotnej legendarny, wśród tutejszych misjonarzy, sportowy styl jazdy Don Tirso, którego próbowaliśmy gonić przez pewną część podróży!

Słowo na pożegnanie

Tak minęły nasze ostatnie trzy miesiące. Tylko w ogólnym zarysie, ponieważ pozostaje wiele miejsc, spotkań z pasjonującymi ludźmi i anegdot, które chcielibyśmy



Biskup Jesús Tirso Blanco

Wam opisać. Bez obaw! Ciąg dalszy nastąpi! Następny raport zaplanowany jest na marzec i już wiemy, że będziemy mieli wiele rzeczy do przekazania! Opowiemy na przykład o centrum dla dzieci ulicy „Ana Jetu”, gdzie około piętnastu chłopców korzysta z odpowiedniego schronienia i opieki. Dawid jest odpowiedzialny za ogólne prace remontowe w centrum (zadaszenie, hydraulikę itp.), gdzie w najbliższych dniach rozpocznie pracę. Od naszego przyjazdu spędziliśmy już wiele czasu na zabawie z dziećmi, remont w centrum będzie dla nas okazją do poświęcenia im jeszcze większej ilości czasu!

Tymczasem korzystajcie z ujemnych temperatur, śniegu, wieczorów spędzanych przy kominku i grzonym winie, gdy u nas temperatura wciąż wzrasta! Życzymy Wam radosnych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku w otoczeniu Waszych bliskich.

Do zobaczenia wkrótce

Albane i Dawid
AlbaneDawid@gmail.com



Albane z przyjaciółkami



Pole adobe

Adobe i tragarze



Na koniec krótka opowieść „Akcja ryba”

Wszystko zaczyna się pewnego ranka o 5.30. Po krótkiej i prawie nieprzespanej nocy z powodu deszczu, a zwłaszcza przez świadomość, że dach sióstr jest otwarty na ponad połowie jego powierzchni. Pobudka jest ekspresowa, nie tracimy ani minuty, aby dołączyć do sióstr i zobaczyć ewentualne szkody spowodowane przez deszcz! Ku naszemu zaskoczeniu siostra Margarita czeka na nas, jak zwykle z uśmiechem na twarzy, w otoczeniu kilkunastu mężczyzn z wioski. Nic nie wspominając o minionej nocy prosi mnie o „małą przysługę”: dostarczenie 3.000 sztuk adobe¹ naszym starym dostawczakiem mitsubishi canter. Zgadzam się bez wahania. Cantera odpalamy jak zwykle z popychu (problem z akumulatorem...) i z całą gromadą miejscowych ruszamy w drogę. Kiedy tylko mijamy ostatnią chatkę, piaszczysta droga zamienia się w ścieżkę dla pieszych, a sto metrów dalej zupełnie giną ostatnie ślady! Znajdujemy się na świeżo wykarczowanym zboczach i jedziemy w dół bez możliwości zawrócenia. Nasi miejscowi towarzysze nie są zaskoczeni i wcale nie martwią się zaistniałą sytuacją. Odpowiedź na wszystkie moje pytania jest jedna:

„Na dole można zawrócić?

Tak!

Na pewno dobrze przygotowaliście teren?

Tak!”

¹ Cegła z gliny suszona na słońcu, produkowana w sposób rzemieślniczy.

Tak się nosi jedną adobe



A tak dwie albo... jedną i dziecko



Padre Estéban



Portugalski misjonarz benedyktyński żyjący od ponad 40 lat w wiosce Moxico-Velho w sercu angolskiego buszu. Chronił swoich parafian podczas wojny domowej w Angoli, negocjując z okupantami, karmiąc mieszkańców i ukrywając dzieci w swoim domu. Padre Estéban jest dziś najstarszym misjonarzem diecezji Lwena i nie ma najmniejszego zamiaru wyjechać z Angoli, ani ze swojego przestarzałego już domu!

Na dole czeka na nas imponujące „pole” cegieł i kilku panów wciąż usuwających drzewa blokujące dojazd do nich. Wspólnymi siłami usuwamy ostatnie drzewa i pełen motywacji próbuję obrócić samochód do załadunku, lecz teren okazuje się piaszczysty. Przy pierwszym manewrze canter zakopuje się. Postanawiamy wracać „na pusto”, pokonanie wzniesienia z dodatkowym obciążeniem byłoby niemożliwe. Wydostanie się stąd zajmuje nam ponad dwie godziny. Metr po metrze, wypychamy cantera po podkładanych pod gładkie opony gałęziach i deskach przyniesionych z wioski. Kiedy tylko ziemia staje się twardsza i auto rusza pod górę bez wahania, kieruję się w stronę misji, gdzie docieram pustym samochodem bez możliwości powrotu.

Pomimo tego siostry nie poddają się. Każdemu, który przyniesie dwie cegły ofiarują mrożoną rybę. Pierwszego dnia zaledwie kilka cegieł dociera do sióstr (zmotywowani do pracy nie chcą tylko ryb w zamian za dostawę!). Jeszcze tego samego wieczoru, siostry ustalają cały harmonogram taryfowy, proponując różne produkty spożywcze w zależności od liczby przyniesionych cegieł. W niecałe dwa tygodnie, 3.000 bloków adobe trafia do domu sióstr. Wszystko odbywa się ręcznie! Co odważniejsi pokonywali nawet kilkakrotnie w ciągu dnia ponad dwukilometrowy górzisty odcinek dzielący misję sióstr od „pola adobów”. Co więcej, transportem tych ponad dwukilogramowych cegieł, zajmowały się głównie kobiety i dzieci (!). Nieliczni byli mężczyźni pomagający w tym trudnym zadaniu.

Zakup cegieł wyprodukowanych przez lokalnych pracowników oraz ich transport był wielkim wydatkiem dla sióstr. Mogły one kupić cegły adobe lub zwykłe cementowe pustaki w mieście, w lepszej cenie i z zapewnionym przez producenta transportem. Swoim wyborem siostry wolały jednak wesprzeć lokalnych rzemieślników. „Akcja ryba” czyli transport cegieł nie tylko dał szansę kilku rodzinom na zdobycie nieosiągalnych dla nich produktów żywnościowych o wysokiej jakości, ale także pozwolił im zrozumieć w praktyce, że w zamian za uczciwą pracę, mogą się utrzymać. Dla nas może się to wydawać oczywiste, ale mieszkańcy tak odizolowanych wiosek, żyją w skrajnej biedzie. Ich dieta jest bardzo ograniczona i składa się głównie z manioku, którego uprawa nie stwarza większych trudności, ale nie posiada on dużej wartości odżywczych. Bez dostępu do bieżącej wody, elektryczności, jakiegokolwiek opieki medycznej i edukacji, uczą się najprostszyc lekcji życia w każdym wieku. Faworyzując mieszkańców swojej wioski, siostry z Moxico-Velho wydały swoje ostatnie oszczędności, ale i tak daleko im do smutku! Wiedzą, że w ten sposób pomogły mieszkańcom wioski zdobyć pierwsze doświadczenie pracy, ale przede wszystkim mieszkańcy wioski, choć przez kilka dni, mogli zasypiać z pełnymi brzuchami. ■